Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

CZUWAJ

Nr 49 (148) Warszawa, 3.XII.1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

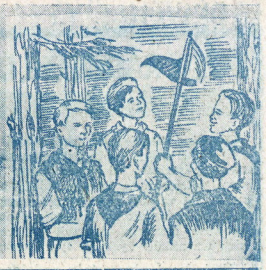

Ojczyzna dała im zaszczytny ZAWÓD GÓRNIKA

Radośnie witali młodych górników harcerze z Sosnowca.

Szli wielką gromadą przez ulice Sosnowca. Czarni jeszcze od węglowego pyłu, który przywarł do twarzy. Pozostawały za nimi spiętrzone hałdy i szyby kopalni im. Józefa Stalina. Wracali z pracy. Starzy, którzy pamiętali dobrze tamto pieskie życie w pańskiej kopalni i młodzi, ci, których Polska wyrwała z nędzy biedniackiej i ciemnoty, którym drzwi otworzyła do świata. Szedł wśród nich **Franciszek Szypuła, i Marian Kopytko, i Józef Moczka,** i tylu innych chłopskich synów, wczoraj — zahukanych parobków z kułackiego zagona, dziś — ludzi wolnych, górników, przodowników pracy. W roboczych bluzach połyskują zetempowskie znaczki.

W szkole Nr. 14 czekał już na nich cały zastęp. Trzydzieści par oczu wpatrywało się ciekawie w piękne górnicze mundury. Przewodnik rozpoczął zbiórkę. Powiedział, że właśnie w niedzielę — obchodzimy Dzień Górnika, że to bardzo ważna data, szczególnie dla nich dzieci Zagłębia Śląskiego. Powiedział, że w Planie 6-letnim potrzeba nam wielu górników, że zwiększymy znacznie wydobycie węgla, który rozpali piece naszych hut i fabryk, który przetworzy się w światło nowych elektrowni, który poruszy koła naszych pociągów i ogrzeje klasy nowopowstałych szkół.

Janka Wiecieś wykrzyknęła wtedy, że ona chce zostać górnikiem. Nikt się z tego nie śmiał. Dziewczęta mają dziś dostęp do wszystkich zawodów.

— Opowiedzcie trochę o pracy w kopalni.

— I o sobie opowiedzcie—posypały się głosy.

Zapanowała cisza. Zasłuchane dzieci wpatrywały się w tow. **Kopytko.** A on mówił najpierw o kopalni, o windach, szybach, chodnikach, o tym, jak nowe maszyny ułatwiają pracę człowieka. A potem, nie wiadomo, jak to się stało — zaczął nagle mówić o sobie:

— Ojciec mój miał jeden hektar ziemi w krakowskim, a nas do nakarmienia była niemała gromada. Toteż głodowało się zwykle. Skończyłem zaledwie osiem lat, gdy umarł mi ojciec. Matka chodziła „na wyrobek", by nas wyżywić. A ja... ja też zacząłem pracować — jako pastuch u kułaka. Ciężka to była robota od świtu do nocy. Ale poniewierka moja skończyła się na szczęście. Dowiedziałem się o Szkołach Przysposobienia Przemysłowego, uciekłem od kułaka. Państwo dało mi naukę, państwo dało mi pracę, którą lubię i staram się wykonywać coraz lepiej.

Harcerze słuchali z zainteresowaniem tej historii, jakich dziś jest tak wiele, historii awansu chłopskiego dziecka. Za boiskiem szkolnym, w dali, wyrastają szyby kopalni im. Józefa Stalina. Jutro rano pójdzie tam znów z ochotą

Marian Kopytko i Franciszek Szypuła idą do kopalni wydobywać nowe tony węgla.

Marian Kopytko, i Franciszek Szypuła i Józef Moczka. Pójdą do swojej kopalni. Ojczyzna Ludowa dała im naukę, dała im pracę, dała im zaszczytny zawód górnika.

STAFERT.

W wyniku przebytej drogi walk i cierpień przyjemnie i radośnie jest mieć swoją Konstytucję, traktującą o owocach naszych zwycięstw. Przyjemnie i radośnie jest wiedzieć, o co walczyli nasi ludzie i jak wywalczyli światowo-historyczne zwycięstwo. Przyjemnie i radośnie jest wiedzieć, że krew naszych ludzi obficie przelana nie poszła na marne, że dała swe owoce...

J. STALIN

(Z referatu „O projekcie Konstytucji Związku SRR" wygłoszonego na Nadzwyczajnym VIII Wszechzwiązkowym Zjeździe Rad 25 listopada 1936 r.)

Na zdjęciu: Towarzysz Stalin podczas wygłaszania referatu o Konstytucji.

15 LAT TEMU UCHWALONO KONSTYTUCJĘ STALINOWSKĄ

Rok 1936. W Związku Radzieckim powstały wspaniałe, nowe miasta. Zadymiły kominy Magnitogorska, ruszył potężn. Dnieprostroj, zakwitły wsie kołchozowe, wyrósł Komsomolsk — duma radzieckiej młodzieży. Zwycięstwo socjalizmu przyniosło dobrobyt pierwszemu, proletariackiemu państwu na świecie.

„Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich jest socjalistycznym państwem robotników i chłopów" — mówi 1 Artykuł nowej, zatwierdzonej 5 grudnia 1936 przez VIII Zjazd Rad Konstytucji, którą naród radziecki nazwał od imienia jej twórcy — Konstytucją Stalinowską.

Konstytucja Stalinowska zapewniła trwałość wielkiemu dziełu radzieckiego człowieka, które powstało w nowych warunkach, bez wyzysku, w wielkim, socjalistycznym kolektywie wolnych, równouprawnionych narodów, wchodzących w skład Związku Radzieckiego. Dlatego w Artykule 12 Konstytucji czytamy między innymi: „Praca w ZSRR jest obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela zdolnego do pracy, zgodnie z zasadą: „kto nie pracuje, ten nie je."

Każdy radziecki obywatel stosuje zasady Konstytucji: przestrzega praworządności, stara się żyć tak, jak tego wymaga kolektyw socjalistyczny, chroni własność społeczną, jest prawdziwym gospodarzem i obrońcą swojej radzieckiej ojczyzny.

Konstytucja Stalinowska ukazała masom pracującym wszystkich krajów żywy wzór nowego, wolnego, szczęśliwego, społeczeństwa w kraju socjalizmu. Konstytucja Stalinowska pokazała naocznie, że to, co zostało dokonane w Związku Radzieckim, może być także dokonane w innych krajach, w których władzę obejmą robotnicy i chłopi.

Czy bierzecie udział w WIELKIEJ ANKIECIE „ŚWIATA MŁODYCH" na temat

- Jak „Świat Młodych" pomaga w nauce?

- Jak „Świat Młodych" pomaga w pracy harcerskiej?

KAŻDY RADZIECKI OBYWATEL gospodarzem państwa

Według konstytucji radzieckiej wrogami narodu są te osoby, które dokonują zamachu na społeczno-socjalistyczną własność. Miały miejsce w pierwszym powojennym okresie pojedyncze wypadki naruszenia tej zasady określającej moralność socjalistyczną. Był to wynik rozprzężenia spowodowanego przejściowym okresem okupacji hitlerowskiej i nieludzkich warunków życia w tym czasie.

Świadomi obywatele radzieccy zawsze przejawiają troskę o dobro ludowe i troszczą się o nie całym sercem. Do takich ludzi można zaliczyć na przykład majstra Dołgunowa, o którym opowiedział nam pisarz J. Nagibin.

W czasie Wielkiej Wojny Narodowej Dołgunow walczył na froncie. Z frontu wrócił jako półinwalida. Mimo to zaraz po wypędzeniu hitlerowców poszedł do swojej fabryki. Czarna sadza pokrywała metalowe konstrukcje, rdza żarła warsztaty. Dołgunow dotykał rękami chłodnych ciał maszyn. Zawsze odnosił się do nich jak do istot żywych. I oto teraz zdawało mu się, że maszyny tylko zasnęły, że obudzą się, gdy dotkną ich umiejętne, delikatne ręce.

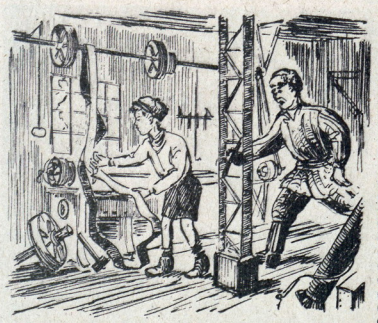

Nagle ukazał się w oddziale fabrycznym chłopak gwiżdżący piosenkę. Zauważył pas transmisyjny zwieszający się z rozbitego koła. Niewiele myśląc wyciągnął z kieszeni scyzoryk i oderżnął kawałek pasa.

— Stój! — rozległo się z głębi hali fabrycznej.

Chłopak drgnął i zamarł, spostrzegłszy podchodzącego Dołgunowa. Dołgunow stanął przed chłopcem patrząc mu prosto w oczy.

— Ta-ak... — powiedział cicho z ledwie powstrzymywaną wściekłością.

— Czego chcesz? — poczerwieniał chłopak. — Pewno chodzi ci o ten kawałek skóry? Ależ on by i tak zginął...

— Gdybyś ty był w mojej kompanii, popłakałbyś za ten kawałek skóry. Tutaj o każdą śrubkę modlić się trzeba, ludzie za to życie oddawali.

— Coś ty za jeden?! — zaperzył się chłopak.

— Milczeć! — zacharczał Dołgunow i sam nie poznał swojego głosu. — Bezczelność!

Chłopak ze strachem spojrzał na niego i wyprostował się. Kawałek skóry parzył go w palce.

— Wiesz, kim jestem? Jestem gospodarzem tego zakładu pracy! — cicho i dobitnie powiedział Dołgunow.

Takim właśnie gospodarzem dobra narodowego powinien czuć się każdy obywatel radziecki.

Można przytoczyć nie mało przykładów prawdziwego bohaterstwa przodujących ludzi radzieckich, które przejawiają oni w obronie własności społecznej. Oto jeden z nich. W kołchozie „Udarnik" („Szturmowiec" — przyp. tłum.) w rejonie Piriatyńskim obwodu Charkowskiego pewnego razu nocą napadli bandyci na kołchoźnika Wasyla Winniczenkę, który pilnował śpichlerza ze zbożem siewnym. Broniąc się przed bandytami dostał osiem pchnięć nożem, zdążył jednak wystrzelić na alarm. Pozostał na swoim posterunku, dopóki nie zbiegli się kołchoźnicy. Kołchozowe ziarno siewne było uratowane.

Obywatel radziecki jest czujny i pomaga w ochronie własności socjalistycznej.

Troska o własność społeczną nie kończy się wcale na obronie jej przed złodziejami i szkodnikami.

Strzec i umacniać społeczno-socjalistyczną własność to znaczy walczyć energicznie z brakiem poczucia gospodarności, marnotrawstwem, niedbalstwem, z lekceważącym i przestępczym stosunkiem do majątku społecznego.

(Z „Pogadanek o społecznym i państwowym ustroju ZSRR")

Z NASZYCH TRADYCJI

O komuniście silniejszym od śmierci

Kirow... Sergiusz Mironowicz Kirow...

Gdybyście wybrali się w podróż po wielkim Kraju Radzieckim, napotkalibyście obwody, miasta, dzielnice noszące Jego Imię. Napotkalibyście oddziały pionierskie, organizacje komsomolskie, kluby, szkoły, noszące także Jego Imię.

Z pomników, portretów, rycin, poznalibyście twarz Sergiusza Mironowicza: szczerą, otwartą, uśmiechniętą. W oczach Jego odczytalibyście może słowa, które rzucał z trybuny XVII Zjazdu Partii w styczniu 1934: **„Sukcesy mamy rzeczywiście wspaniałe. Tak chce się żyć i żyć".**

A pierwszego grudnia tegoż roku zginął. Zginął, nie dożywszy lat pięćdziesięciu. Zabiła go kula z pistoletu zdrajcy Leonida Nikołajewa, opłacanego przez imperialistów.

Ale pomyślcie, czyż kula może zabić dzieła komunisty, czyż nie są one silniejsze od śmierci?

Przetrwała pamięć o Kirowie w rodzinnym mieście Urżumie, gdzie od najmłodszych lat pracował w podziemnych kółkach rewolucyjnych, i w Tomsku, gdzie przewodził w 1905 roku demonstracjom robotniczym, gdzie redagował nielegalne odezwy. Nie zapomniała o Kirowie ludność północnego Kaukazu: stał tam na czele powstania w dniach Rewolucji Październikowej. Podczas wojny domowej w 1918 roku sam Lenin rozkazał Mu: **„Bronić Astrachania do końca".** Kirow zapewnił Wodza, zapewnił Ojczyznę: **„Dopóki w kraju astrachańskim jest chociażby jeden komunista, ujście rzeki Wołgi było, jest i będzie radzieckie"** I rozkaz wykonał.

Kirow wzniósł sobie trwały pomnik bohaterstwa w czasie walk pod Carycynem w 1919 roku, wzniósł sobie trwały pomnik nieugiętości, wierności Partii w Azerbajdżanie: był tu sekretarzem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii (bolszewików). Pamiętają Kirowa robotnicy naftowi: wraz z nimi walczył o rozbudowę szybów. Z wdzięcznością wspominają go kołchoźnicy: przyczynił się do nawodnienia pustynnych terenów Azerbajdżańskiej Republiki.

Kula zdrajcy nie zabiła dzieł Kirowa, dokonanych w Leningradzie, gdzie również pracował w czasie Rewolucji Październikowej, dwojąc się i trojąc na wiecach i zebraniach w dzielnicach robotniczych, gdzie po zwycięstwie Rewolucji był sekretarzem Komitetu Miejskiego i Obwodowego WKP(b), gdzie gromił nieubłaganie wrogów Partii, kierował w tundrze budownictwem kombinatów przemysłowych, wielkiego Północnego Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, upowszechniał mechanizację i kolektywizację rolnictwa.

„Co jest niewykonalne technicznie, może i musi być wykonalne komunistycznie" — mawiał zawsze Sergiusz Mironowicz do różnych niedowiarków.

Ale obok tych wielkich pomników — budowli, wzniósł sobie inne, lecz także trwałe: w sercach robotników, dzieci, młodzieży. Kochał ich, otaczał codzienną troską, serdecznością. I oni też kochali tego wiernego, czujnego syna Partii.

Towarzysze, którzy razem z Kirowem pracowali w Komitecie Centralnym WKP(b), żegnali Go słowami Stalina:

„Byłeś zawsze z nami w latach ciężkich walk o zwycięstwo socjalizmu w naszym kraju, byłeś zawsze z nami w latach wahań i trudności wewnątrz naszej Partii, przeżyłeś z nami trudności lat ostatnich i straciliśmy Ciebie w momencie, gdy kraj nasz osiąga wielkie zwycięstwa. W całej tej walce, we wszystkich tych osiągnięciach jest dużo Twego udziału, wysiłku, energii, siły i płomiennego uczucia dla sprawy komunizmu".

Kirow... Sergiusz Mironowicz Kirow... — wzór komunisty, wielki radziecki obywatel...

Gdy będziecie czytać o Nim, oglądać Jego dzieje na ekranie filmowym pomyślcie: „Ten człowiek był silniejszy od śmierci". **(kg)**

„Sprawą najważniejszą jest lekcja — i praca bezpośrednio z lekcją związana"

mówił na Krajowej Naradzie Aktywu Szkolnego Przewodniczący ZG ZMP tow. W. Matwin

„Po pierwsze — organizacje szkolne ZMP muszą zrobić wszystko, co jest w ich mocy, aby podnieść autorytet nauczycieli, aby wzmocnić dyscyplinę w szkole. To jest pierwszy podstawowy wniosek.

Po drugie — sprawą najważniejszą jest lekcja i praca bezpośrednio z lekcją związana. Na czoło pracy ZMP-owskiej w szkole należy stawiać troskę o wydajność lekcji.

Po trzecie — organizacje ZMP muszą się mocniej związać z nauczycielstwem i pomagać mu w pracy dydaktyczno - wychowawczej... Organizacje ZMP-owskie pomagając nauczycielom, powinny uruchamiać przede wszystkim te środki, które są im bardziej dostępne, a więc od dołu tworzyć opinię kolektywu, budzić inicjatywę młodzieży w zdobywaniu wiedzy, dawać osobisty przykład.

Po czwarte. Powiadamy, że nauka jest najważniejsza. A więc przed sprawami nauki, przed wykonaniem programu szkolnego przez młodzież musi ustąpić wszystko, co temu przeszkadza, wszystko, co przeszkadza nauce. To jest bezapelacyjna zasada. Młodzież szkolna ma poza nauką jeszcze inne potrzeby, które muszą być zaspakajane. I istnieją rozsądne sposoby, ażeby poza nauką znaleźć czas na prace praktyczne, na pracę w organizacji ZMP, na rozrywki młodzieży".

Do naszej klasy chodzi 46 uczniów. Uczniowie mocniejsi pomagają w nauce słabszym. Staramy się dobrze uczyć i zachowywać. Na koniec roku, tak jak w roku zeszłym, mamy urządzić wystawę, na której będą roboty i rysunki uczniów, pomoce naukowe wykonane przez nas, ładne, niezniszczone podręczniki i dobrze prowadzone zeszyty. Zostaną wyczytane nazwiska uczniów, którzy przez cały rok brali czynny udział w lekcjach, nie opuszczali bez powodu ani jednego dnia nauki, brali udział w pracach społecznych. Uczniowie ci dostaną nagrody za wzorową naukę i zachowanie w ciągu całego roku.

Ala Suliga
Strzałków pow. Radomsko

*

Niedawno zakończył się pierwszy okres nauki. Większość z nas z zadowoleniem przyjęła oceny swej pracy. Byli jednak uczniowie, których oceny zasmuciły, gdyż były złe. Na zbiórce rady drużyny postanowiliśmy pomagać w nauce słabszym uczniom. Utworzyliśmy trójki samopomocy. W skład każdej trójki weszło dwóch uczniów słabszych i jeden mocny. Postanowiliśmy do II okresu zlikwidować stopnie niedostateczne. Będziemy starać się, aby wszyscy przeszli do następnej klasy, gdyż drugoroczność to wielka strata dla państwa.

Jola Galińska
Nieszawa

Lekcja geografii. Wszyscy uczniowie słuchają w skupieniu słów nauczyciela. W szkole poznają świat, zdobywają wiedzę, która im da podstawy do przyszłej pracy. Dlatego pracują pilnie, wiedzą że nauka, to rzecz najważniejsza.

Walczymy z PRZEŻYTKAMI DAWNEGO USTROJU

Rozpowszechnianie pijaństwa i chuligaństwa w Polsce przedwrześniowej leżało w interesie sanacyjnego rządu. Chciał on w ten sposób odciągnąć robotników i chłopów od walki klasowej. Dzisiaj pijaków i chuliganów pragnęliby widzieć wśród nas amerykańscy kapitaliści, aby zaszkodzić naszemu pokojowemu budownictwu. Oto co piszą na temat chuligaństwa i pijaństwa wasi koledzy.

Przez głośnik radiowy dowiedzieliśmy się, że znalazło się w Warszawie trzech darmozjadów, którym podobało się bandyckie życie. Wzięli oni przykład ze zbójów amerykańskich. Chcieli podobnie jak oni utrzymywać się z napadów na porządnych ludzi, którzy pracują uczciwie i sumiennie. Nasza szkoła była bardzo oburzona na tych bandytów, którym nie chciało się pracować. Byli oni pod wpływem tych, którzy dawniej żyli z krzywdy robotników. Nasza szkoła postanowiła walczyć z takimi zbrodniarzami i darmozjadami.

Edward Kujawa
ucz. kl. 7
w Witkowicach
pocz. Kłomnice

Rejonowy Sąd w Warszawie wydał wyrok śmierci na młodych bandytów. Dopuścili się oni przestępstw pod wpływem wzorowania się na życiu amerykańskim, pod wpływem amerykańskich książek i filmów. Ci wzorowi bohaterowie, miłośnicy kultury zachodu, czerpali natchnienie dla swych zbrodni słuchając Głosu Ameryki.

Józef Binkowski
Szkoła TPD
w Radomsku

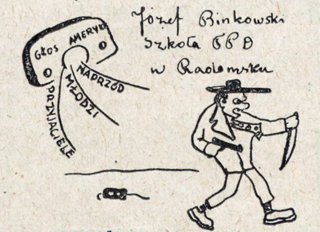

W miastach mamy dużo spółdzielni. Ale niektóry spekulant posiada jeszcze swój sklepik. W spółdzielniach wszystko jest tanie i lepsze. Toteż u spekulanta nie ma klientów. Wtedy on nie wiele myśląc, wyjeżdża na wieś, dusi u kułaka świnie i wywozi je do miasta, by tam bardzo drogo sprzedać. Spekulantów musimy tępić, bo oni wyzyskują naszych rodziców.

Stanisław Stąbka
Przypisówka
pow. Lubartów

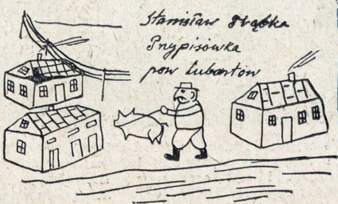

W naszej wsi mieszka Maria Wodara, która handluje wódką i sprzedaje ją po paskarskich cenach. Przez to rozszerza pijaństwo w Kobielach i okolicznych wsiach. A pijak nie może dobrze pracować i opóźnia wykonanie planu 6-letniego. Marnuje pieniądze. Łatwiej może wpaść w złe towarzystwo i działać na szkodę naszego Ludowego Państwa

uczniowie kl. VII-mej
w Kobielach Wielkich
pow. Radomsko

Walenty Dubiak lubi zaglądać do kieliszka. Często idąc przez ulicę, rozbija się po kamieniach i przezywa ludzi, a za nim biegnie pełno dzieci, które śmieją się z niego. Ob. Dubiak nigdzie nie pracuje. Udaje pogorzelca, jeździ od wioski do wioski i wyłudza pieniądze. Polska nie potrzebuje takich ludzi i dlatego walczymy z alkoholizmem

L. W. Witkowice pta Kłomnice

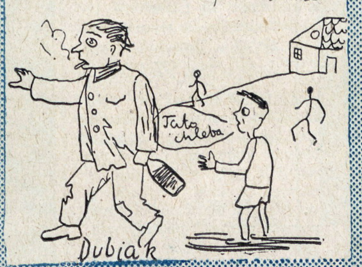

Pijacy są częstym źródłem wypadków i nieszczęść jak np. Piotr Aksman z naszego miasta. Toteż młodzież szkolna, a zwłaszcza harcerze powinni wypowiedzieć wojnę pijaństwu. Powinni krytykować ich publicznie, wywieszać ich karykatury w gazetkach i na plakatach

uczeń Szkoły TPD w Radomsku

TO JEST NOWA WIEŚ!

Codziennie z zainteresowaniem przeglądają wiadomości z przebiegu skupu zboża i ziemniaków. Toteż duże wrażenie wywarła na nich wiadomość, że sąsiednia wieś Domaniewice postanowiła zbiorowo odstawić zboże do punktu skupu.

Przecież i nasza wieś nie jest gorsza — mówili na przerwach do siebie. Od tego czasu Domaniewice „nie dawały spać" chłopcom i dziewczętom z Łęgonickiej szkoły. Nikt więc się nie zdziwił gdy Rada Drużyny postanowiła zwołać zbiórkę w tej sprawie. Zaproszono na nią i tych, którzy nie należeli do harcerstwa.

Szkolna sala była wypełniona do ostatniego miejsca. Każdy zdawał sobie sprawę z tego, że decyzja, którą dzisiaj podejmą ma wielkie znaczenie. Z uwagą wszyscy wysłuchali słów swej nauczycielki ob. Koprowskiej, która wyjaśniła znaczenie przeprowadzanej przez państwo akcji skupu.

Kiedy Janka i Teresa Furmańskie wystąpiły z wnioskiem, że i Łęgonice powinny zorganizować zbiorową odstawę, a harcerki i harcerze powinni być organizatorami, wszyscy głosowali za wnioskiem.

Minęły dwa dni. Przez ten czas cała szkoła o niczym innym nie mówiła tylko o zbiorowej odstawie. Niemal w każdym domu toczyła się taka rozmowa:

— Tatusiu, za dwa dni nasza wieś robi zbiorową odstawę. Trzeba abyś i ty przygotował się do niej.

Ojciec najczęściej ze zdumieniem spoglądał na swego syna lub córkę i... szedł sposobić zboże do odstawy. Inny znów mruknął, że „to nie twoja sprawa", ale kiedy spotkał się ze stanowczą odprawą, „że właśnie to nie tylko moja, ale i wszystkich" nic nie mówił. Kiedy jednak przyszedł dzień odstawy, ładował zboże na wóz i jechał na miejsce zbiórki przed szkołę.

Najwięcej kłopotu miał **Janek Grochal** z VII klasy. Jego ojciec leżał chory w łóżku, a zboża pozostało do odstawy jeszcze 150 kg. Nie było jednak omłócone. Nie wiele namyślając się Janek wziął cep i młócił dotąd, dopóki na klepisku nie stanęły dwa pełne worki zboża.

Do Łęgonickiej szkoły chodzą również dzieci z pobliskiej wsi — Bieliny. Kiedy harcerze z Łęgonic postanowili zorganizować odstawę, za ich przykładem, na wniosek **Geni Wronkówny**, poszli harcerze z Bielin.

W dzień odstawy od samego rana **przed szkołę zaczęły podjeżdżać zapełnione zbożem wozy, przybrane zielenią i transparentami. Uśmiechnięte dzieci kręciły się koło gospodarzy, którzy wesoło ze sobą rozmawiali.**

W Nowym Mieście sznur złożony z 46 wozów zrobił wielkie wrażenie. Takiej odstawy, w dodatku z dziećmi w pięknych, ludowych strojach siedzącymi dumnie obok swych ojców, nikt jeszcze nie widział.

Na punkcie skupu przyjęcie przeszło stu kwintali zboża i kilkudziesięciu q ziemniaków szło szybko i sprawnie. Kiedy wszystkie wozy były opróżnione, przewodnicząca Rady Drużyny **Genia Wronkówna** w imieniu łęgonickich i bielińskich harcerzy złożyła Pełnomocnikowi Powiatowej Rady Narodowej tow. Bursiakowi meldunek. Kończył się on słowami **„drużyna im. Hanki Sawickiej wzywa inne drużyny powiatu rawsko-mazowieckiego do pójścia naszym śladem".**

ANDRZEJ WILANOWSKI

Tak oto wyglądała kopalnia przed czterystu laty. Szyby wjazdowe i urządzenia wyciągowe były bardzo prymitywne. Zwykły kołowrót i szyb, ocembrowany drewnianymi belkami wyglądały jak stara studnia. A ludzie którzy tu pracują? Któż troszczy się o tych ludzi? — napewno nie magnaci...

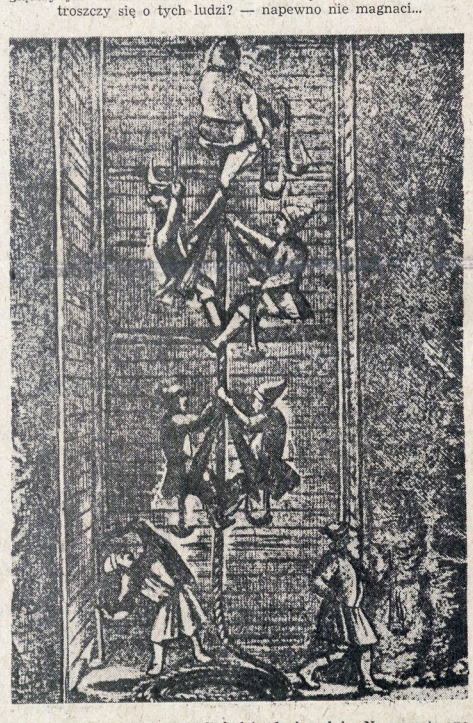

A jak prymitywnie zjeżdżali ludzie do kopalni. Na pasach poprzyczepianych do liny i ze zwykłymi kagankami oliwnymi, które ledwo rozpraszały mroki kopalni.

Popatrzcie jak ciężką i beznadziejną była praca tego górnika, który boso, w szmacianej czapce jednostronnym kilofem kuć musiał czarne węglowe skały.

KOPALNIE WCZORAJ

„Praca górnika, inżyniera, sztygara, jest podobna do obowiązku żołnierza na najważniejszym odcinku frontu. Jest on współodpowiedzialny za dyscyplinę, za sprawne działanie każdego współtowarzysza broni — i szeregowca i dowódcy, za zwycięskie wykonanie zadania przez cały zespół".

(Z przemówienia Prezydenta Bieruta w Dniu Górnika 1949 roku.)

Czytaliście powieść p. t. „Wyrąbany chodnik" — Morcinka? Podobała się wam, prawda? Piękna książka. To znaczy, że już wiecie, jak to jest w kopalni węgla? A ja wam powiem, że jednak nie wiecie. Wiecie jak było, a nie wiecie jak jest. Bo „Wyrąbany chodnik", to kopalnia tamtej Polski, Polski kapitalistycznej. A my dziś już inaczej wydobywamy węgiel. I inne są nasze kopalnie. Właśnie dlatego, że są nasze, nie kapitalistyczne.

Zapytajcie się inżyniera Jerzego Spisa z kopalni „Rozbark" w Bytomierzu on wam powie całą prawdę A najlepiej zjedźmy z nim w dół, aż do wnętrza, pod ziemię, gdzie wydobywa się tak dobrze wam znany węgiel.

Wkłada się więc płócienny kombinezon, na głowę skórzany kask z daszkiem, karbidówka w rękę i do windy Każdy z nas wahał się trwożliwie, bo to przecież jedzie się pod ziemię, głęboko. Tam jest wieczna noc Ale dla inżyniera Spisa to już jakby zwyczajna przejażdżka tramwajem. Tyle, że za każdym razem odczuwa się ten gwałtowny ucisk w uszach, który znika dopiero na dole, gdy się wejdzie w ciemne chodniki. Podbudowane grubymi bierwionami drewnianych stempli[1]) podtrzymujących strop, rozchodzą się we wszystkie strony, rozgałęziają, zakręcają, ciągną się całymi kilometrami. Nie wszystkie z nich są tak wygodne i obszerne, jak ten na początku w pobliżu windy. Później zniżyć się nad głową strop, ścieśnią ściany i będziesz musiał solidnie wygiąć swój grzbiet, a nawet „przetrzeć" się kawałek na rękach lub kolanach. Czasem z ciemności wynurzy się nagle odległy krążek światła i wkrótce cicho przemknie koło ciebie zasmolony górnik. Obejrzy się i uśmiechnie przyjacielsko. Wreszcie po długich tarapatach zza przecinka[2]) chodnika oślepi cię nagle ulewa światła. Jeszcze przedtem słyszałeś głuche odgłosy roboty, zlewające się w jeden, nieprzerwany łomot. Teraz będziesz mógł przypatrzeć się temu z bliska, wyróżnić każdy pojedyńczy ton w burzliwej muzyce podziemnej pracy. Wśród gęsto rozstawionych stempli obudowy prześlizgują się zwinnie sylwetki górników. Podwieszając na belkach swoje lampki, szykują się do nowego wybuchu. W uszy wwierca się rozdzierający ryk świdrów pneumatycznych i specjalnych maszyn — wrębiarek, podcinających zwartą ścianę węgla. Strzałowi nawiercają otwory na materiał wybuchowy, który rozsadzi caliznę[3]). Drgają i prężą się muskuły ludzi. Nagie torsy[4]) pokrywają się kropelkami potu.

— Cześć chłopcy! No, jak tam idzie fedrunek?[5]) — zagaduje na przywitanie inżynier Spis. I zaraz potem zwracając się do grupki górników stawiających stemple: — a podbijcie lepiej tamte dwa stemple na prawo, bo to wiecie, czapką machnąć i się rozleci.

„CIEPIE SIĘ

Napisał:

— Ciepie[6]) się jak złoto, inżynierze — rzuca młody rębacz, zakładając ładunki w wywiercone otwory .— Terozki[7]), coście nam pedali o tym nowym sposobie, idzie lepi co niby wczora. Spacerkiem terozki węgla da. Bydzie na 200 procent.

Inżynier Spis pamięta...

— Widzicie — mówił im wczoraj — to jest tak. Jeden co przyjdzie na szychtę[8]) zbada najpierw przodek, czy wszystko w porządku, czy bije wiertarka, czy dobrze działa środek odstawy i dopiero zabiera się do roboty. Później umiejętnie nawierca otwory, kalkuluje, ile ich będzie potrzeba, rozstawi odpowiednio i obliczy ilość ładunku wybuchowego. Jak potem wywali solidny dół w ścianie, to później ten węgiel, co nawiśnie, tylko dotknąć, a sam się zwali. Robotę trzeba sobie organizować — tłumaczył im. — Ja też kiedy jeszcze byłem na stu-

* * *

Ogień, pierwsze narzędzie i broń człowieka, służył także dawnym górnikom do rozsadzania skał. W górze rysunku widzicie przygotowanie wiązek drew, na dole — górnik w wykopie zapalił stos drzewa i ucieka przed dymem. Duża ilość tego dymu zgromadzona w zamkniętej pieczarze rozerwie jej ściany.

* * *

Od czasu prymitywnego kołowrotu „i szybu studni" zmienił się wygląd kopalni i narzędzi pracy, nie zmieniła się jednak w krajach kapitalistycznych dola człowieka-górnika. W krajach tych górnik — jak każdy robotnik — jest **przedmiotem ucisku i wyzysku.**

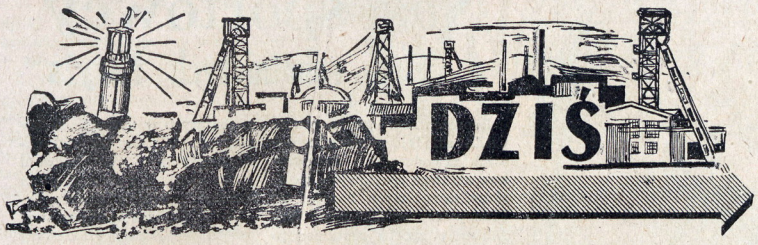

dach, w szkole, tak starałem się pracować. Uczyłem się systematycznie, dokładnie, uczęszczałem na każdy wykład i każde zajęcie. Inaczej nie byłbym dziś inżynierem. — A inni? — Nie mówił im jak inni.

JAK ZŁOTO"

Ryszard Wiadko

Wystarczyło, że popatrzył na nich wymownie, i górnicy już wiedzieli, że to do nich się stosuje to krytyczne spojrzenie. Powiedział im tylko jakby od niechcenia. — Wiecie, Kensy, tak fedruje jak właśnie trzeba. — I jeszcze bardziej na pozór obojętnym tonem, jakby tylko chciał ich poinformować dodał: — wyciąga coś koło 200 procent.

I chłopcy poszli zobaczyć jak to tam właściwie jest u tego Kensego. Przecież to zetempowska brygada górnicza. Wiadomo, wszędzie wsadzą swój nos, gdzie tylko można się czegoś nauczyć, gdzie tylko można się dowiedzieć, jak podnieść procent wydobycia.

Po wystrzale szybkimi rzutami rąk ładowali węgiel na szeroki spłacheć[9] taśmy obracającej się z głośnym sykiem i szumem. Uwoziła urobek gdzieś w dal, w ciemność, aż do windy, do wyciągu.

Wodząc wzrokiem za drogą taśmy, inżynier Spis przypomniał sobie wczorajsze spotkanie ze swym kolegą inżynierem Szczurowskim z kopalni „Dymitrow", który opowiadał mu jak to podczas ostatniej wizyty w Anglii zwiedzał tamtejsze kopalnie. Miały to być „najnowocześniejsze" kopalnie okręgu Mansfield. A tymczasem — mówił inż. Szczurowski — tam ślepe szkapy rozwożą węgiel. Jak za króla Ćwieczka, jak u nas przed wojną. Jak to było w „Wyrąbanym chodniku" — Morcinka. Oto i angielska technika. Końsko — kapitalistyczna.

— U nas inaczej — myśli inżynier Spis. — Dowozimy węgiel pasami. Podprowadzamy je aż do samej ściany, aż do urobiska[10]). Coraz większa ilość naszych kopalń pracuje na wrębiarkach, które ułatwiają górnikowi cięcie ściany i które wypierają ręczne narzędzia pracy. Bo to jest nasza technika — socjalistyczna. Służy ona ulżeniu ciężkiej pracy rąk górniczych.

Inżynier Spis myśląc o tym wszystkim, czuje głęboką dumę swego zawodu górniczego.

Wnikliwa techniczna myśl współpracuje teraz ściśle z myślą górnika, ze sprytem jego, pomysłowością, wynalazczością, zapałem. Z tej współpracy powstają najnowocześniejsze cuda współczesnej techniki górniczej, maszyny i przyrządy. Coraz lżej jest górnikowi pracować, coraz łatwiej żyć. Gorycz smutnych lat trawionych niegdyś gruźlicą, nędzą i głodem, beznadziejność braku pracy — to wszystko minęło bezpowrotnie. Oto górnik Polski Ludowej nie boi się już przyszłości. Pewny jest, że będzie jeszcze szczęśliwsza. Nie lęka się „złych duchów" kopalni, bo wie, że on sam jest wyłącznym gospodarzem kopalnianych ciemności i kopalnianych bogactw. Tam na dole po raz pierwszy zaśpiewał wesołą piosenkę. Tam na górze po raz pierwszy ma pewny dach nad głową i spokojny kawałek chleba. Tam, u boku rodziny i swych dzieci, w górniczym klubie i kinie czeka go wypoczynek i rozrywka.

---

[1]) Stempel — drewniany filar podpierający strop.

[2]) Przecinka — zakręt chodnika.

[3]) Calizna — zwarta ściana węgla.

[4]) Tors — naga pierś.

[5]) Fedrunek — robota przy węglu.

[6]) Ciepać — łupać, rąbać.

[7]) Terozki — teraz, obecnie.

[8]) Szychta — okres pracy górnika na dole.

[9]) Spłacheć—tu: powierzchnia taśmy.

[10]) Urobisko — miejsce, gdzie się wybiera węgiel.

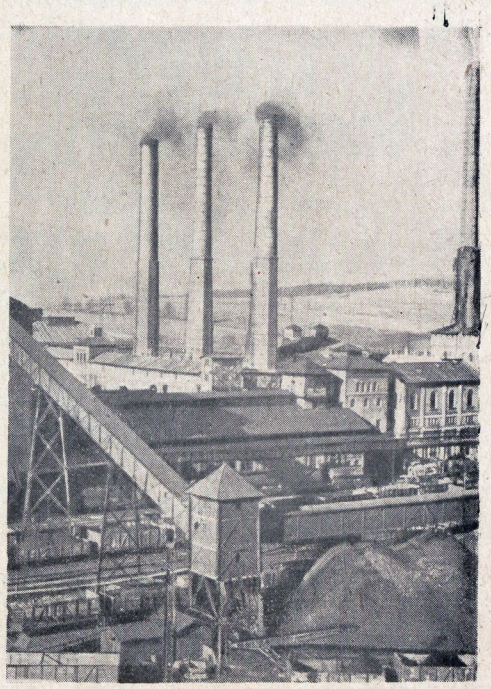

Jakże wiele zmieniło się w kopalniach państw socjalizmu, aż trudno połączyć ten obraz nowoczesnej śląskiej kopalni ze „studnią" XVI wieku. Nie da się ona też porównać z kopalnią kapitalistyczną, gdzie może narzędzia się unowocześniły — ale górnik pozostał nędznym najmitą narażonym na niebezpieczeństwa, kalectwa, śmierć. Nasze kopalnie — podziemne miasta — a wkrótce podziemne zmechanizowane fabryki — to nie tylko miejsce rekordów produkcyjnych, ale również szkoła nowego człowieka — górnika — przodującego klasie robotniczej.

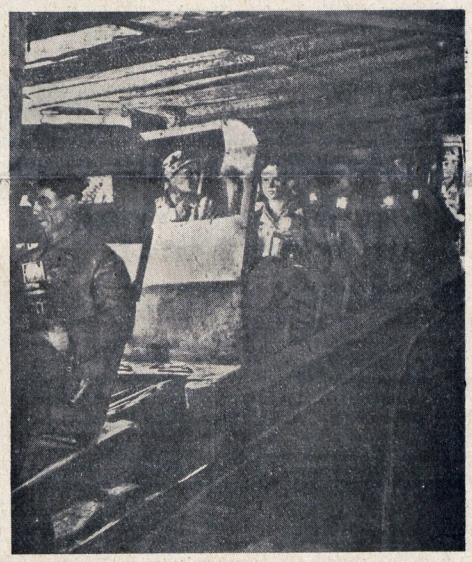

Ten „tramwaj" na pochylni zawozi górników na miejsce pracy.

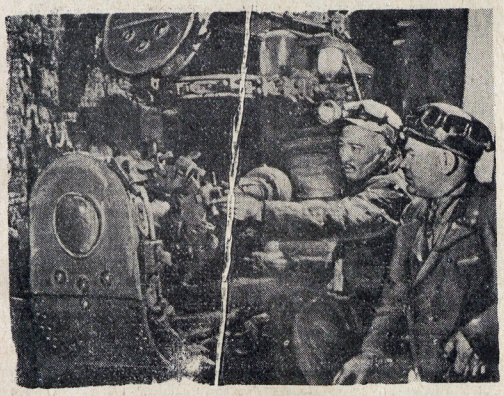

„Węgiel" — to powszedni chleb przemysłu. W 1955 roku będziemy wydobywać 100 milionów ton węgla kamiennego rocznie — tzn. tyle, ile w roku 1937 wydobywały Belgia, Czechosłowacja, Związek Płd. Afryki, Holandia, Australia i Kanada razem wzięte".

(Z referatu Sekretarza ZG ZMP tow. Ociepki, wygłoszonego na Radzie Naczelnej ZMP).

* * *

Na zdjęciu, w rogu po prawej widzicie jak pneumatycznym świdrem wierci górnik otwory, w które założy materiał wybuchowy. Do pracy przyświeca elektryczna latarka.

* * *

Ale świder pneumatyczny i materiał wybuchowy to za mało aby budować nową epokę. Na zdjęciu u góry, widzicie nowoczesną radziecką wrębiarkę — która wcina się w skałę. Poniżej obok — rzeczywistość wielu, a przyszłość wszystkich kopalni epoki Stalinowskiej: kombajn węglowy. Tu zanika różnica między pracą fizyczną a umysłową. Dawny rębacz, dziś kombajner— to wykwalifikowany technik. Tu zaczyna się nowa epoka — epoka komunizmu.

PRZED III OGÓLNOPOLSKIMI HARCERSKIMI IGRZYSKAMI ZIMOWYMI

W pierwszej połowie lutego 1952 roku odbędą się w Wiśle Harcerskie Igrzyska Zimowe zorganizowane przez Zarząd Główny ZMP i Ministerstwo Oświaty. Pamiętacie na pewno Igrzyska z ubiegłego roku szkolnego, które odbyły się w Szklarskiej Porębie. Ile tam było radości i emocji. Puchar ufundowany przez Redakcję „Swiata Młodych" zdobył zespół z województwa krakowskiego.

W tym roku Igrzyska zapowiadają się jeszcze ciekawiej. Oprócz konkurencji narciarskich do programu włączono jazdę szybką i figurową na łyżwach, zjazdy na sankach, różne gry i zabawy na śniegu.

W Igrzyskach weźmie udział 850 harcerzy z całej Polski. Zaproszeni są również wasi koledzy-pionierzy z NRD i państw Demokracji Ludowej.

W końcu grudnia i na początku stycznia odbędą się eliminacje powiatowe. Na eliminacjach tych zostaną wybrani najlepsi z pośród Was, którzy wezmą udział w Igrzyskach centralnych. Aby wziąć udział w Igrzyskach trzeba nie tylko umieć jeździć na nartach czy łyżwach, ale okazać się dobrymi wynikami w nauce i w zachowaniu. Zawodnik nie może mieć ani jednego stopnia niedostatecznego oraz obniżonego stopnia ze sprawowania. Chcąc wziąć udział w Igrzyskach trzeba już zacząć przygotowania.

Trzeba pomyśleć o zrobieniu sanek, nart, przypomnieć sobie alfabet Morse'a, robienie szkiców i wyznaczanie kierunków za pomocą kompasu. A więc bierzemy się do pracy.

Co będziemy robić na Igrzyskach

Jednym z punktów programu Igrzysk są **BIEGI NARCIARSKIE.** W biegach tych można będzie startować na dowolnych rodzajach nart.

Biegi narciarskie dzielą się na trzy konkurencje: **bieg zjazdowy, slalom gigant i bieg patrolowy.**

Trasa biegu zjazdowego dla dziewcząt młodszych wynosi 500 — 600 m przy różnicy wzniesień około 100 m, a dla chłopców młodszych i dziewcząt starszych od 600 — 700 m przy różnicy wzniesień około 100 m.

Slalom gigant, to konkurencja tylko dla chłopców starszych. Długość trasy wynosi 700 — 800 m. Na trasie biegu będzie 10 bramek. Ominięcie choćby jednej z nich powoduje dyskwalifikacje zawodnika.

Najciekawszą konkurencją jest **bieg patrolowy.** Zwycięstwo w nim będzie zależało od sprawności całego zespołu. Każdy zespół składa się z trzech zawodników jednej grupy (województwa).

Trasa biegu dla chłopców i dziewcząt młodszych o długości 1500 — 2000 m będzie przebiegała w terenie różnie ukształtowanym. Aby móc odnieść zwycięstwo w tym biegu, zespół będzie musiał pokonać przeszkody (płotek lub pień) wysokości 60 cm, jechać według znaków marszowych, ustalić kierunek odcinka jazdy według kompasu, ocenić odległości do 200 m oraz zrobić opatrunek zwichniętego ramienia.

Bieg patrolowy dla chłopców i dziewcząt starszych odbędzie się na trasie długości 2.500 m. Zespół będzie musiał pokonać przeszkody wysokości 100 cm, jechać według znaków marszowych, odczytać rozkaz pisany alfabetem Morse'a, określić za pomocą kompasu kierunek trasy w terenie pokrytym, zrobić szkic trzech punktów odległych o 300 m, zrobić opatrunek nogi i nieść rannego na prowizorycznych noszach. Bieg musi ukończyć cała trójka. Kapitan zespołu posiada numer startowy. Odległość między zawodnikami jednego zespołu nie może być większa niż 30 m. Wszystkie zadania na trasie trzeba wykonać. Na mecie liczy się czas ostatniego zawodnika.

Niemniej ciekawie zapowiadają się **KONKURENCJE ŁYŻWIARSKIE: jazda szybka i figurowa.** Zawodnicy będą mogli startować na łyżwach różnego rodzaju oprócz łyżew wyścigowych.

W jeździe szybkiej dziewczęta młodsze będą startować na dystansie 200 m, chłopcy młodsi na 250 m, dziewczęta starsze na 300 m, a chłopcy starsi na 400 m.

W jeździe figurowej będzie można popisywać się jazdą prawidłową, przekładaną w ósemkę, robieniem półluków na zewnątrz (holendrowanie). Te wszystkie figury trzeba będzie wykonać zarówno przodem jak i tyłem, wykonać spiralę w dowolnym kierunku i na dowolnej nodze (jaskółka) oraz jazdę dowolną, która nie będzie mogła dłużej trwać jak jedną minutę.

Kto z was nie lubi jeździć na sankach? Chyba nie ma takiego! Właśnie na Igrzyskach będzie można również popisać się **JAZDĄ NA SANKACH.** Tor zjazdowy będzie wynosił 800 — 1000 m o kącie nachylenia nie większym niż 45 stopni. Aby wziąć udział w jeździe na sankach, zawodnicy muszą spełnić jeden warunek: **sanki muszą być zrobione przez samego zawodnika.** A więc jest doskonała okazja pokazać swoje umiejętności w jeździe i robieniu sanek.

Oprócz tych konkurencji odbędą się również ciekawe **GRY NA ŚNIEGU I POKONYWANIE PRZESZKÓD.** Aby pokonać przeszkody trzeba będzie przejść po równoważni wysokiej na 40 cm dla najmłodszych, a 50 cm dla starszych. Przeskoczyć przez wał śnieżny wysokości 50 cm dla młodszych, a 60 cm dla starszych, trafić śnieżkami do dołu odległego o 15 m (rzucać będzie można tylko trzy razy) oraz skoczyć do dołu 130 cm głębokiego i wyjść po pochyłej, oblodzonej ścianie o kącie nachylenia 35 stopni.

Jak widzicie z programu Igrzyska będą bardzo ciekawe. Każdy zawodnik będzie mógł brać udział tylko w trzech konkurencjach. **Zdobycie jak największej ilości punktów będzie zależało od przygotowania zawodnika.**

Więc żeby odnieść zwycięstwo, trzeba już zacząć przygotowania.

Nasi sportowcy u dzieci robotniczych Paryża

Reprezentacja gimnastyczna CRZZ składająca się z czołowych zawodniczek i zawodników zrzeszeń sportowych związków zawodowych bawiła we Francji zaproszona przez organizację sportu robotniczego Francji — FSGT.

W skład ekipy weszło obok znanych sportowców — mistrzyni świata Heleny Rakoczy i wielokrotnego mistrza Polski Pawła Gacy — wielu młodych zawodników debiutujących w meczu międzynarodowym.

Pierwsze oficjalne spotkanie między reprezentacją FSGT a naszą drużyną odbyło się w Paryżu. Odnieśliśmy tu podwójny sukces. Wygraliśmy spotkanie w konkurencjach męskich 330,65:314,82, a w konkurencjach żeńskich 170,29: 163,74.

Nasza mistrzyni Helena Rakoczy wygrała indywidualnie wszystkie konkurencje, wywołując swymi ćwiczeniami zachwyt wśród widzów. Olbrzymi sukces odniósł również mistrz Polski Paweł Gaca, który był pierwszy, zwyciężając m. in. najlepszego zawodnika Francji Pruvost.

Po meczu paryskim ekipa podzieliła się na dwie grupy i wyjechała do ośrodków górniczych w Lille i Wittenheim, gdzie mieszka wielu Polaków pracujących w tamtejszych kopalniach. Gimnastycy byli entuzjastycznie przyjmowani przez rodaków z Francji, a ich pokazy wzbudziły szczery zachwyt. Na zakończenie swej wizyty we Francji gimnastycy polscy dali pokaz dla dzieci robotniczych dzielnic Paryża. 10 tysięcy młodych mieszkańców Paryża z zachwytem obserwowało popisy gimnastyczne, a po pokazie wręczyło Polakom wiązanki kwiatów.

Najmłodszym zawodnikiem ekipy CRZZ był 19-letni uczeń z Sosnowca Jerzy Gonsior członek Klubu „Górnik". Uprawia on gimnastykę przyrządową od 15 roku życia. Występy we Francji były jego pierwszym startem międzynarodowym. **„Na pierwszym meczu w Paryżu miałem straszną tremę** — mówi nam Jerzy Gonsior — **i dlatego wypadłem słabiej. Najlepiej ćwiczyło mi się na pokazie dla dzieci robotników francuskich. Zupełnie nie peszyło mnie to, że było ich 10 tysięcy. Widziałem ich rozradowane twarze, wielkie zainteresowanie i głęboką sympatię. Po zakończeniu każdego ćwiczenia wołali oni chórem „bravo Pologne", a po pokazie zarzucili nas kwiatami".**

STANKIER

Szachy

CIEKAWA POZYCJA NR 13

Dzisiejsza nasza ciekawa pozycja pochodzi z partii Nej — Zejnalli, granej w młodzieżowych mistrzostwach ZSRR w 1948 r. Jak widzimy białe uzyskały piękny atak. Nieoczekiwaną, bardzo efektowną kombinacją zamatowały one teraz przeciwnika w kilku posunięciach. W jaki sposób?

ROZWIĄZANIE ciekawej pozycji z poprzedniego numeru (Nr 12)

Białe zdołały się nie tylko uratować, ale nawet zamatować przeciwnika następującą kombinacją:

1. Sg5:h6† g7:h6
Jeżeli 1. ... Kh8, to 2. Hf7! z nieuchronnym matem najdalej w dwu posunięciach.
2. Hc3—h8!!
Niespodziewana, przepiękna „bomba" — poświęcając hetmana białe wciągają czarnego króla do kąta.
2. ... Kg8:h8
3. Ke7—f7!
i groźnego z f8 mata mogą czarne jedynie opóźnić o jedno posunięcie, dając „przedśmiertnego" szacha na f8, ale nie mogą mu zapobiec...

CZY WIECIE ŻE...

Aby naprawdę dobrze grać w szachy nie wystarczy posiadać talent i nieco wiedzy. Aby zwyciężać w grze szachowej, podobnie, jak w każdej innej dziedzinie sportu — trzeba umieć przede wszystkim opanować własne nerwy, potrafić myśleć spokojnie w każdej, choćby nawet krytycznie wyglądającej sytuacji, wyszukiwać „na zimno" najlepszych szans, obiektywnie oceniać pozycję. Tak właśnie traktują walkę szachową najwięksi jej mistrzowie, przede wszystkim filozof dr Lasker, który jak wiemy był mistrzem świata przez 27 lat i obecny mistrz świata — Botwinnik.

Wszelki niepokój, „zaciekrzewienie się", zdenerwowanie, nie mówiąc już o lekceważeniu partnera — jest zawsze zgubne, podobnie, jak zbytnia pewność siebie. Szkodliwe są również wszelkie „urazy". Dowiedzioną i ogólnie znaną była np. niechęć arcymistrza Janowskiego do remisowania partii i dlatego wielu przeciwników celowo proponowało mu remis, w pozycjach mniej więcej wyrównanych, ale w takich gdzie było jeszcze nieco „gry", pragnący wygrać musiał jednak wiele zaryzykować. I Janowski zawsze prawie „łapał się" na kawał: odrzucał remis, szedł na ostre, niepoprawne komplikacje i... oczywiście — przegrywał.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ELIMINATKA GEOGRAFICZNA

Z każdego pionowego rzędu podanej figury wykreślić nazwę państwa w Europie. Pozostałe niewykreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą zagadkę, którą również należy rozwiązać.

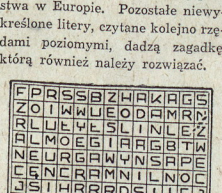

F	P	R	S	S	B	Z	H	A	K	A	G	S
Z	O	I	W	W	U	E	O	D	A	M	R	N
R	L	U	T	Y	Ł	S	L	I	N	L	E	Ż
A	L	M	O	E	G	I	A	R	G	B	T	W
N	E	U	R	G	A	W	Y	N	S	A	P	E
C	Ę	N	C	R	A	M	N	I	L	N	O	C
J	S	I	H	R	A	R	D	S	I	I	C	D
K	K	A	Y	Y	I	Z	I	A	R	A	J	W
A	A	I	E	A	R	A	R	A	R	A	A	A

(Z. May — Zabrze)

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie **10 nagród książkowych.**

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 41 (140)

LOCIOGRYF: **„Skrzydła nad Arktykiem"** (szyb, bród, kora, Azja, ring, gwar, zlot, trok, kosy — wspak, kort, doba, Alpy, łąka, atak, apel, leki, ncon, Nowe, akta, Adam).

MAGICZNY KWADRAT: kokos, Opole, Konin, Oliwa, senat.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 41 (140) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Stefan Drag** — w. Dzierzysław, pow. Głubczyce, 2) **Barbara Dubik** — Nowa Ruda, ul. Kłodzka 25, pow. Kłodzko, 3) **Ryszard Jaworski** — Kluczborek, ul. Armii Czerwonej 16, 4) **Andrzej Lubecki** — Kraków-Dębniki, ul. Skwerowa 30/6, 5) **Jan Minchberg** — Warszawa, ul. Stalowa 43 m. 16, 6) **Czesława Podsiadło** — w. Bałkowice, pow. Opatów, 7) **Julian Powroźnik** — w. Badrzychowice, pow. Busko, 8) **Wojciech Przesmycki** — Jaworze Dolne, PDD, pow. Bielsko, 9) **Zofia Wiórkiewicz** — w. Smogorzów, szk., p-ta Mariówka, pow. Opoczno, 10) **Antoni Żak** — Kraków, ul. Barska 67/3.

N. Nosow

Witia Malejew w szkole i domu

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA. (8)

Streszczenie poprzednich odcinków.

Witia Malejew chodzi do IV klasy. Witia siedzi w jednej ławce z nowym uczniem Kolą Szyszkinem. Obaj chłopcy bardzo się zaprzyjaźnili. Niestety nie są dobrym uczniami. W pierwszych miesiącach nauki obydwaj dostali dwójki — Witia z matematyki, a Kola z rosyjskiego. Chłopcy nie starają się wpłynąć jeden na drugiego, żeby podnieść swój poziom nauki. Przeciwnie. Jeden drugiemu pozwala odpisywać od siebie zadania, bawią się razem cały dzień zamiast uczyć się — jednym słowem nie mają na siebie dobrego wpływu.

Pewnego październikowego dnia w szkole odbywa się zbiórka zastępu IV klasy. Na zbiórce tej pionierzy omawiają wyniki nauczania i zobowiązują się do jeszcze lepszej nauki. Wszystkie ogniwa IV klasy wypowiadają walkę dwójkom i trójkom. Ale ogniwo, w którym jest Witia, pozostaje w tyle — ponieważ postanowiło walczyć tylko z dwójkami. Po skończonej zbiórce ogniwowy tego ogniwa zatrzymuje jeszcze swoich chłopców. Jest mu wstyd, że pozostali w tyle. Muszą temu zaradzić i poprawić swoje zobowiązanie — wypowiedzieć walkę również trójkom.

— A czy my jesteśmy gorsi od innych? Jeżeli oni mogą uczyć się na czwórki, to dlaczego my nie możemy? — powiedział Lonia Astafiejew.

— Prawda! — mówię. — Nasi chłopcy nie są gorsi. Pomyślcie tylko: nasze całe ogniwo uczy się na czwórki! Ja także zabieram się do roboty! Do tej pory nie uczyłem się jak należy, ale teraz wezmę się za naukę, zobaczycie! Znacie mnie. Trzeba tylko zacząć.

— Ja nie podejmuję się uczyć na czwórki, — powiedział Szyszkin. — To znaczy podejmuję się z innych przedmiotów, ale nie z rosyjskiego.

— Zwariowałeś? — mówi Jura. — Cała klasa się podejmuje, a on nie. Patrzcie, jaki mądry się znalazł!

— Jakżesz mogę się podjąć? Z rosyjskiego nie miałem nigdy lepszego stopnia od trójki. Trójka, to i tak dobrze.

— Posłuchaj Szyszkin. Dlaczego zarzekasz się? — powiedział Wołodia. Przecież obiecałeś, że nie będziesz uczył się ze wszystkich przedmiotów gorzej niż na czwórki.

— Kiedy obiecałem?

— A czy to jest twoja notatka? — spytał Wołodia i pokazał gazetkę, w której były nasze notatki.

— Prawda! — mówi Szyszkin. — A ja już zapomniałem.

— Więc w takim razie podejmujesz się?

— No dobrze, podejmuję się — powiedział Szyszkin.

— Hurra! — krzyknęli chłopcy. — Zuch Szyszkin. Nie zawiódł nas.

Szyszkin był niezadowolony i w drodze do domu nawet nie chciał ze mną rozmawiać: był na mnie obrażony za to, że namówiłem go do napisania sprostowania w gazetce.

Nie wiem jak Szyszkin, ale ja postanowiłem od razu wziąć się do roboty. Po pierwsze postanowiłem pilnować się porządku dnia. Będę chodził wcześnie spać — o dziesiątej, tak jak mówiła Olga Nikołajewna. Wstawać będę także wcześnie i powtórzę, przed pójściem do szkoły, lekcje. Po szkole będę grał przez półtorej godziny w piłkę, a potem, z wypoczętą głową, będę odrabiał lekcje. Po zrobieniu lekcji zajmę się, czym tylko będę chciał: albo pobawię się z chłopcami, albo będę czytał książki tak długo, dopóki nie trzeba będzie kłaść się spać.

A więc postanowiłem i przed odrabianiem lekcji poszedłem zagrać w piłkę. Solennie sobie obiecałem, że nie będę grał w piłkę dłużej, niż półtorej godziny, najwyżej dwie. Ale jak tylko znalazłem się na boisku, wszystko uleciało mi zgłowy i ocknąłem się dopiero wtedy, kiedy był już wieczór. I znów późno, z ciężko myślącą głową, zabrałem się do odrabiania lekcji i uroczyście przyrzekłem sobie, że następnego dnia nie będę tak długo grał. Ale następnego dnia potwórzyła się ta sama historia. Podczas gry myślałem ciągle: „Strzelimy jeszcze jednego gola i pójdę do domu". Ale nie wiem, jak to się działo, że ilekroć strzeliliśmy gola, przyrzekałem, że pójdę do domu wtedy dopiero, kiedy strzelimy jeszcze jednego gola. Ciągnęło się tak do wieczora. Wtedy powiedziałem sobie: dość! Jakoś to wszystko nie udaje ci się! I zacząłem myśleć, dlaczego się nie udaje. Myślałem i myślałem, aż wreszcie doszedłem do wniosku, że nie mam ani krzty woli. Właściwie mam wolę, tylko że nie jest to silna wola, a bardzo, bardzo słabiutka. Jeżeli mam coś zrobić, to w żaden sposób nie mogę się do tego zabrać, a jeżeli czegoś nie powinienem robić, to w żaden sposób nie potrafię powiedzieć sobie, żeby tego nie robić. Na przykład, jeżeli zacznę czytać jakąś interesującą książkę, to czytam ją i czytam, i w żaden sposób nie mogę się od niej oderwać. I na przykład, powinienem już odrabiać lekcje, albo kłaść się spać, a ja czytam. Mama mówi, żebym już szedł spać, ojciec mówi, że już najwyższy czas kłaść się spać, a ja nie słucham, dopóki naumyślnie nie zgaszą światła, żebym nie mógł już dalej czytać. I to samo z tą piłką. Nie starcza mi siły woli, żeby na czas skończyć grę.

Kiedy to wszystko przemyślałem, sam się zdziwiłem. Wyobrażałem sobie, że jestem człowiekiem o bardzo silnej woli i mocnym charakterze, a okazało się, że jestem człowiekiem bez woli, o słabym charakterze, podobnie jak Szyszkin. Zdecydowałem, że powinienem rozwijać u siebie silną wolę. Jak to robić? Nie będę robił tego na co mam ochotę, ale to na co nie mam

chęci. Nie chce mi się rano gimnastykować — będę więc to robił. Chce mi się iść i zagrać w piłkę — nie pójdę. Chce mi się poczytać interesującą książkę — nie będę czytał. Postanowiłem zacząć od razu, tego samego dnia.

Tego dnia wieczorem mama upiekła do herbaty moje ulubione ciasto. Dostałem najsmaczniejszy kawałek ze środka. No i zdecydowałem, że nie będę jadł ciasta, pomimo, że mam na to wielką ochotę. Herbatę wypiłem po prostu z chlebem, a ciasto się zostało.

— Dlaczego nie zjadłeś ciasta? — spytała mama.

— Ciasto będzie leżało do pojutrzejszego wieczora, równe dwa dni, — powiedziałem. — Pojutrze wieczorem zjem je.

— Złożyłeś przysięgę? — mówi mama.

— Tak — mówię — przysięgę. Jeżeli nie zjem go przed naznaczonym terminem, to znaczy, że mam silną wolę.

— A jeżeli zjesz? — zapytała Lika.

— No, jeżeli zjem, to słabą, chyba sama rozumiesz.

— Wydaje mi się, że nie wytrzymasz — mówi Lika.

— Zobaczymy.

Wstałem rano i bardzo nie chciało mi się robić ćwiczeń gimnastycznych, ale jednak zrobiłem, potem poszedłem pod kran, żeby oblać się zimną wodą, ponieważ i tego mi się nie chciało robić. Potem zjadłem śniadanie i poszedłem do szkoły, a ciasto zostało na talerzyku. Kiedy przyszedłem, leżało nadal, tylko mama nakryła je szklaną pokrywką od cukierniczki żeby nie zeschło do pojutrza. Odkryłem je i przyjrzałem mu się, ale nawet nie zaczęło schnąć. Miałem wielką ochotę, żeby je zjeść, ale stłumiłem w sobie tę zachciankę.

Tego dnia postanowiłem nie grać w piłkę, a po prostu odpocząć półtorej albo dwie godziny i potem zabrać się do lekcji. A więc po obiedzie zacząłem odpoczywać. Ale jak tu odpoczywać? Takiego odpoczywania na pewno nikt nie wytrzyma. Odpoczynek — to zabawa, albo jakieś inne ciekawe zajęcie. Czym się zająć? — myślę — w co się zabawić? Potem myślę:

„Pójdę chyba zagrać z chłopcami w piłkę".

Nawet nie zdążyłem tego pomyśleć, a już nogi same poniosły mnie na ulicę, a ciasto zostało na talerzyku. Idę ulicą i ciągle myślę: „Stop! Co ja robią? Chcę mi się grać w piłkę, ale nie powinienem tego robić. To tak rozwijam w sobie silną wolę?". I chciałem już wrócić z powrotem, ale pomyślałem: „Pójdę zobaczę jak grają chłopcy, ale sam nie będę grał". Przyszedłem, patrzę, a tu gra w całej pełni. Szyszkin zobaczył mnie i krzyczy:

— Gdzie ty chodzisz? Dziesięć goli nam już strzelili! Prędko, ratuj nas!

I nawet się nie spostrzegłem, kiedy zacząłem grać.

Znów przyszedłem późno do domu i myślę:

„Ach ty człowieku bez woli! Tak ładnie zacząłeś dzień, a piłka wszystko ci popsuła!"

Patrzę, ciasto leży na talerzyku. Wziąłem je i zjadłem.

„Wszystko jedno, — myślę — i tak nie mam silnej woli". Przyszła Lika, patrzy, talerzyk pusty.

— Nie wytrzymałeś? — pyta.

— Z czym nie wytrzymałem?

— Zjadłeś ciasto?

— A ciebie co to obchodzi? Zjadłem, no to zjadłem. Przecież nie twoje ciasto zjadłem.

— Dlaczego się gniewasz? Przecież ja nic nie mówię. Ty i tak długo męczyłeś się. Masz bardzo silną wolę. A ja nie mam wcale.

— Dlaczego nie masz?

— Nie wiem. Gdybyś do jutra nie zjadł tego ciasta, to napewno ja bym sama je zjadła.

— A więc uważasz, że mam silną wolę?

— Naturalnie, że masz.

Ucieszyłem się nieco i postanowiłem, że od jutra zabieram się znów do wyrabiania woli, nie patrząc na dzisiejsze niepowodzenie. Nie wiem jakie byłyby tego rezultaty, gdyby była ładna pogoda, ale akurat tego dnia od samego rana lał deszcz i tak, jak przewidział Szyszkin boisko rozmokło i nie można było grać. Ponieważ nie można było grać, więc mnie nie ciągnęło. Jak ten człowiek dziwnie jest zbudowany! Bywa tak: siedzisz w domu, a chłopcy grają w piłkę: siedzisz więc i myślisz: „Biedny jestem, biedny, nieszczęśliwy, bardzo nieszczęśliwy! Wszyscy chłopcy bawią się, a ja siedzę w domu!" Ale, jeżeli siedzisz w domu i wiesz że inni chłopcy, także siedzą w domu i nikt nie gra, to niczego w tym rodzaju nie pomyślisz.

Tak i teraz. Za oknem mżył drobny jesienny deszcz, a ja siedziałem sobie w domu i spokojnie pracowałem. I bardzo dobrze szła mi robota, dopóki nie doszedłem do arytmetyki. Wtedy doszedłem do wniosku, że nie powinienem sam łamać sobie głowy nad zadaniami; pójdę lepiej do któregoś z chłopców, żeby pomógł mi odrobić arytmetykę. Szybko się zebrałem i poszedłem do Alika Sorokina.

W naszym ogniwie Alik uczy się z arytmetyki najlepiej. Zawsze ma piątkę.

Przychodzę do niego, a on siedzi przy stole i sam ze sobą gra w szachy.

— Dobrze, że przyszedłeś, — mówi. — Zagramy teraz razem w szachy.

— Ale ja nie po to przyszedłem, — mówię. — Lepiej pomóż mi odrobić arytmetykę.

— Acha, dobrze, zaraz. Tylko wiesz co? Arytmetykę zawsze zdążymy zrobić. Raz dwa wszystko ci wyjaśnię. Ale najpierw zagrajmy w szachy. Ty i tak powinieneś nauczyć się grać w szachy, ponieważ rozwijają one zdolności do matematyki.

— Czy ty czasem nie kłamiesz? — mówię.

— Nie, słowo honoru! Wiesz, dlaczego tak dobrze stoję z arytmetyki? Bo gram w szachy.

— No, jeśli tak, to dobrze, — zgodziłem się.

Rozstawiliśmy figury i zaczęliśmy grać. Nie wiedziałem tylko, że z Alikiem nie można grać. Nie traktował gry spokojnie i jeżeli zrobiłem jakiś fałszywy ruch, gniewał się i cały czas krzyczał na mnie.

— Jak ty grasz? Gdzieś ty poszedł? Jakżesz można tak chodzić? Do licha! Co to za ruch?

— A dlaczego to ma być zły ruch? — mówię.

— Dlatego, że zjem twego pionka.

— No to zjedz, — mówię, — na zdrowie, tylko nie krzycz, zlituj się.

— Jakże mam na ciebie nie krzyczeć, kiedy ty tak głupio chodzisz!

— Przecież to dla ciebie lepiej, — mówię, — prędzej wygrasz.

— Zależy mi na tym, — mówi, — żeby wygrać z mądrym człowiekiem, a nie z takim Grekiem jak ty.

— To znaczy, że według ciebie nie jestem mądry?

— Tak, nie bardzo.

Ubliżał mi tak przy każdym posunięciu, dopóki nie wygrał partii i mówi:

— Dawaj jeszcze raz.

I ja sam rozogniłem się i bardzo chciałem go ograć, żeby się nie stawiał.

— Daj, — mówię, — tylko bez krzyków, a jeżeli będziesz na mnie krzyczał, to wszystko rzucę i pójdę.

(c. d. n.)

WZYWAMY DRUŻYNY do hodowli KRÓLIKÓW

Nasza drużyna już w ubiegłym roku planowała hodowlę królików mięsno-futerkowych. Harcerze zabrali się z zapałem do przygotowania dobrych warunków dla rozwoju hodowli. Na wiosnę posadziliśmy w naszym ogródku szkolnym buraki, kapustę i ziemniaki. Na jesieni zebraliśmy obfite plony. Mamy cztery króliki, które hodujemy w niedużej, zrobionej przez nas klatce.

Na zbiórce zastępu kl. VII mówiliśmy o trudnościach gospodarczych, które przeżywamy i przezwyciężamy. **Postanowiliśmy wyhodować 100 królików.** Zaczęliśmy obliczać, jaka byłaby korzyść, gdyby wszystkie drużyny prowadziły hodowlę królików. Doszliśmy do wniosku, że dałoby to ogromne korzyści.

Dlatego nasza drużyna wzywa wszystkie drużyny harcerskie, by poszły naszymi śladami i zakładały hodowlę królików. W ten sposób przyczynimy się do szybszego wykonania dwuletniego planu hodowli. Odpowiadajcie na nasze wezwanie czynami!

DRUŻYNA HARCERSKA IM. OLEGA KOSZEWOJA W KROŚCIENKU N/DUNAJCEM POW. NOWY TARG.

*

Z gazet i pogadanek naszych nauczycieli dowiedzieliśmy się o ogłoszeniu dwuletniego planu hodowli. Dowiedzieliśmy się również, jak wykonanie tego planu wpłynie na przezwyciężanie trudności gospodarczych. Na zbiórce rady drużyny Edek Kłoskowski wystąpił z projektem założenia hodowli królików. Pomysł był dobry i podobał się nam. Uradziliśmy, że króliki kupimy za pieniądze otrzymane ze sprzedaży butelek, makulatury i złomu. Zapoznaliśmy wszystkich z uchwałą rady drużyny. Chłopcy z klas VII i VI podjęli się zrobić klatkę z desek. Każdy, kto mógł, przyniósł deski.

Kiedy klatka była gotowa, kupiliśmy osiem królików. Naszymi królikami interesują się wszyscy uczniowie naszej szkoły. Teraz w jesieni paszę dla królików przynosimy z domu. Dajemy im siano, brukiew i owies. Natomiast wiosną będziemy rwać trawę i mlecz.

Żeby nasze króliki regularnie dostawały jeść i miały wyprzątniętą klatkę, pełnimy dyżury. Stałym dyżurnym jest Stasiek Rychter, a oprócz tego zmieniamy się kolejno wszyscy.

W sprawie naszej hodowli podjęliśmy zobowiązanie, że do dnia 1 maja 1952 r. sprzedamy Gminnej Spółdzielni 10 królików należycie utuczonych.

Chcemy zachęcić innych harcerzy do hodowli królików w swoich drużynach. Nasze zobowiązanie postaramy się wykonać jak najsumienniej, aby choć swym małym wkładem dać dowód zrozumienia potrzeb naszego państwa.

Za radę drużyny im. Ludwika Waryńskiego w Przodkowie, pow. Kartuzy:
EDMUND KLOSKOWSKI
ELŻBIETA MARSZAŁKOWSKA
ZYGMUNT MAZUR
JANINA BERMAN

Zapewne wszyscy pamiętacie artykuł pt.. „Cuda bez cudów", zamieszczony w jednym z ostatnich numerów naszego pisma.

powstaje KÓŁKO MŁODYCH FIZYKÓW

Różne są dzieje drukowanych artykułów. Jedne z nich budzą tylko myśli: to jest słuszne, ciekawe, drugie zaś mobilizują od razu czytelników do pracy. Podobnie miała się rzecz z artykułem o „cudach" w szkole nr 3 w Białymstoku.

Dzieci z tej szkoły po przeczytaniu opisów doświadczeń fizycznych postanowiły powtórzyć je, przy pomocy nauczycieli. Doświadczenia udały się. Oprócz nich zrobiono jeszcze kilka doświadczeń np. o tym, że do pełnej szklanki wody można jeszcze włożyć 15 gwoździ i kilkanaście monet, a woda się nie wyleje. Zrobiono także ciemnię optyczną, czyli najprymitywniejszy aparat fotograficzny, przy pomocy którego zobaczyć można odwrócone obrazy wszystkich przedmiotów.

Wszystkie doświadczenia bardzo się podobały. Zebrani na pokazie uczniowie postanowili **założyć w swej szkole** kółko młodych fizyków.

W najbliższych numerach „Świata Młodych" zapoznamy was szczegółowiej z pracą i pierwszymi osiągnięciami kółka młodych fizyków przy szkole nr 3 w Białymstoku.

Do pełnej szklanki wody, wrzucono dwadzieścia gwoździ i trzynaście monet. Czy wyleje się woda jeśli wrzucimy jeszcze dwie?

W następnym numerze „Świata Młodych" ogłosimy bardzo ciekawy konkurs. Nie będzie on polegał na zwykłym odgadywaniu, ale na samodzielnej pracy z książką. Konkurs organizuje Związek Młodzieży Polskiej. Dlatego też nie tylko z naszego pisma dowiecie się o nim. Już niedługo zawisną w każdej szkole plakaty, które równie szczegółowo jak i my powiedzą wam, na czym polega konkurs. Na razie nic więcej nie napiszemy. Radzimy wam natomiast przeczytać uważnie zamieszczone poniżej notatki książkowe. One właśnie bardzo się przydadzą do rozwiązania tego konkursu.

Co to jest koleżeństwo? Czy koleżeństwem jest podpowiadanie, odrabianie za kogoś lekcji, ukrywanie czyjejś winy, czy też prawdziwa pomoc przez tłumaczenie niezrozumiałych przedmiotów, jawna krytyka, która pomaga w zwalczaniu złych nawyków i nieuctwa? — Naturalnie, to drugie — odpowiecie. Oto

macie książkę, która w piękny sposób opisuje wam życie w radzieckiej szkole, opisuje wam wesołych i prostych pionierów, ich pracę, zabawy i troski. Z książki tej dowiecie się, że kolektyw to wielka siła — nawet najgorsi uczniowie zmienili się pod jego wpływem, dowiecie się, czym jest prawdziwe koleżeństwo.

(B. Osiejewa — „Wasiek Trubaczow i jego koledzy", wyd. „Nasza Księgarnia", 1950, stron 242).

Nasze drużyny harcerskie często pomagają na wsi w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach, czy to przy żniwach, czy przy wykopkach, przy zbiorach fasoli, kukurydzy i owoców. Zastanawiają się nieraz nad nowymi formami pomocy, starają się ulepszyć swoją pracę. A gdyby tak jeszcze przeczytali książkę o pionierach radzieckich z kołchozu Stożary, na pewno jaśniej zobaczyliby swoją pomoc na wsi, która dałaby jeszcze lepsze wyniki. Bo pionierzy ze Stożar — Sańka, Masza, Fiedka i inni, prawdziwie pomagali swemu kołchozowi, dbali o jak najlepsze plony, prowadzili prace doświadczalne. Naturalnie, że mieli też wiele trudności, kłopotów i... przygód, ale o tym sami dowiecie się z książki.

(A. Musatow — „Stożary", wyd. „Książka i Wiedza", W-wa 1950 r., stron 263, cena zł 7,20).

Wielu z was pójdzie już niedługo do szkół zawodowych. Uczyć się będziecie interesującego was zawodu, by w przyszłości stać się dobrymi, pełnowartościowymi fachowcami.

Sprawa nauki zawodu przedstawiała się zupełnie inaczej za czasów carskiej niewoli. Felek — syn biednej wdowy, musiał porzucić szkołę, gdyż nauka kosztowała bardzo dużo i poszedł do terminu, do szewca. Musiał przecież wyuczyć się jakiegoś zawodu. Majster szewski był chytry. Niewiele uczył swych terminatorów, ale za to wykorzystywał jak tylko mógł. Źle więc wiodło się Felkowi w terminie. Gorzki był chleb pana majstra. Im cięższe było życie, tym bardziej rosła w Felku nienawiść do burżujów, tym większa była w nim chęć do walki ze złem o lepsze życie.

(Benedykt Hertz — „Z dziejów terminatora", wyd. „Czytelnik", Warszawa 1951, stron 135, cena zł 5,80).

Patronem wielu waszych drużyn jest generał Karol Świerczewski. Każdy z was zna sylwetkę tego wielkiego bohatera. Ale przeczytawszy książkę „O człowieku, który się kulom nie kłaniał", poznacie go jeszcze bliżej. Poznacie małego Karola z ulicy Kaczej i Karola robotnika, aż wreszcie Karola — wielkiego wodza i wielkiego człowieka.

(Janina Broniewska — „O człowieku, który się kulom nie kłaniał", wyd. Ministerstwo Obrony Narodowej, Warszawa, 1951, stron 118, cena zł 2).

Lubicie historię starożytną? Jest taka książka, która na pewno bardzo was zaciekawi — książka o dzielnym Spartakusie, nauczycielu ze szkoły gladiatorów. Szkoła gladiatorów była utrzymywana przez możnowładców rzymskich po to, by dać im rozrywkę. Oto gladiatorzy, rekrutujący się z pięknych i młodych niewolników, uczyli się fechtunku i innych rodzajów walki wręcz, by potem zabijać się podczas igrzysk, na rozkaz i dla rozrywki rzymskich panów. Im więcej lało się krwi, tym bardziej rósł zachwyt możnych. Nie mógł tego znieść Spartakus i wzniecił powstanie wśród gladiatorów. Za

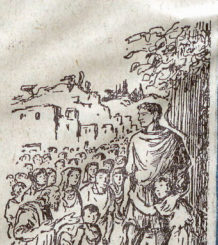

Spartakusem poszedł cały uciskany lud rzymski. Spartakus stał się ich bohaterem narodowym.

(Halina Rudnicka — „Uczniowie Spartakusa", wyd. „Nasza Księgarnia", 1951, Warszawa, stron 292, cena zł 2,20).

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. — KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa". 2-B-46907